

# -ale wymaga dbałości

Fascynujemy się bądź martwimy tempem budownictwa mieszkaniowego, a często na nie narzekamy. I najczęściej wychodzi, że mieszkań przybywa nie w tym tempie, jakiego byśmy sobie życzyli. Ale budować nowe — to jedno, a drugie — nie dopuszczać do niszczenia tego, co stare. Dlatego też dzisiaj w sondzie „GW” rozmawiamy o problemach związanych z zapobieganiem niszczeniu starych obiektów mieszkalnych, niekiedy zabytkowych.

ANTONI JACKIEWICZ z Wydziału Gospodarki Terenowej Urzędu Miejskiego w Sokółce w woj. białostockim.

— Temat, o który panu chodzi, jest po prostu bolesny. W naszym mieście potrzeb remontowych jest bar-

dzo wiele. Właściciele budynków zgłosili kilka kosztorysów na prace remontowe, ale z ich wykonaniem trzeba czekać. Terminy przesuwają się z roku na rok. Bo i co można zrobić, gdy przydział blachy opiewa na kilkadziesiąt kilogramów? Obróbki dachowe — ciąg dalszy na str. 2

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

# Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 11 (10 091) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 13.1.1984 r.

Nakład: 205.000

Cena 5 zł

## W ocenie Rady Państwa

# Związki zawodowe wpływają na politykę socjalną

WARSZAWA (PAP) — 12 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa. Omówiono sprawozdanie z działalności Rady Państwa w 1983 r. i przyjęto program prac na 1984.

Rada Państwa zapoznała się z informacją o rozwoju związków zawodowych działających w oparciu o ustawę o związkach zawodowych z 12 października 1982 r. i uchwałę Rady Państwa w sprawie zasad tworzenia zakładowych i ogólnokrajowych organizacji związkowych.

Stwierdzono, że stworzone podstawy prawne zostały dobrze wykorzystane dla odrodzenia ruchu zawodowego. Dokonany został w tej dziedzinie wielki postęp. Związki zawodowe zrzeszają obecnie ok. 4 mln członków. Tworzenie ogólnokrajowych organizacji związkowych nabrało powszechnego charakteru. Rada Państwa stosownie do swych uprawnień wyraziła zgodę na wcześniejsze rozpoczęcie działalności przez 72 ogólnokrajowe organizacje związkowe.

Z uznaniem odniesiono się do rosnącej aktywności organizacji związkowych w podejmowaniu różnych przedsię-

Ciąg dalszy na str. 2



## W. Dżumblatt udal się do Moskwy

\* BEJRUT — Radio Damaszk poinformowało, że przywódca druzów Walid Dżumblatt odleciał wczoraj do Moskwy na rozmowy z przywódcami radzieckimi. Wiza w ZSRR posiada kilka dni.

Przedstawiciel Socjalistycznej Partii Postępczej, której przewodniczącym jest Dżumblatt, podał, że udal się on do Związku Radzieckiego na zaproszenie KC KPZR.

## Stanowisko SWAPO wobec rozmów z RPA

\* LONDYN — Organizacja Wyzwolenia SWAPO opublikowała oświadczenie, w którym wyraża gotowość rozpoczęcia rozmów z RPA, pod warunkiem, że ich tematem będzie jedynie problem przetrwania ognia, bez wyłączenia kwestii z tym nie związanych. Porozumienie o przetrwaniu ognia, podpisane przez SWAPO — połączono zmiernie do uwzględnienia w życie rezolucji 43 Rady Bezpieczeństwa ONZ.

## Rurociąg „Przyjaźń”

# Nowe przejście przez Wisłę

WARSZAWA (PAP) — 12 bm. w obecności wiceministra Przemysłu Chemicznego NRD HANSA ADLERA i wiceministra Przemysłu Chemicznego i Lekkiego PRL STANISŁAWA KŁOSA, włączono do eksploatacji drugą nitkę podwodnego przejścia przez Wisłę koło Płocka ropociągu „Przyjaźń”.

To poważne przedsięwzięcie zrealizowane wspólnymi siłami i środkami Polski oraz NRD w rekordowo krótkim czasie, zaledwie w kilka miesięcy — umożliwia dostawę radzieckiej ropy naftowej do NRD, nawet w przypadkach znacznych zagrożeń powodziami, występujących w rejonie Płocka.

Do sprawy realizacji tej inwestycji przyczynili się głównie polskie przedsiębiorstwa wykonawcze. Przedsiębiorstwo „Eksploatacji Rurociągów naftowych, Energo-6 z Warszawy, Naftoprojekt.

GUTM i inne. Całością prac koordynowała komisja mieszana Polski i NRD, rozwiązując wiele ważnych problemów techniczno-organizacyjnych i ekonomicznych. Przyczyniło się to do znacznego podniesienia efektywności eksploatacji ropociągu.

Zakończenie budowy podwodnego przejścia zbiega się z XX rocznicą przekazania do eksploatacji pierwszej linii ropociągu, która okazała się przykładem socjalistycznej integracji gospodarczej między ZSRR, Polską, NRD

ków. wpływa w znaczący sposób na zachowanie się określonych narządów. Dopasowano to do własnej fizjologii, która głosiła, że w człowieku istnieją dwie przeciwstawne siły: Yang i Yin, pozytywna i negatywna. Gdy się równoważy — mamy doskonałe samopoczucie i zdrowie dopływa. Gdy zaś któraś jest nieco „zachwieje” — trzeba oddać się w ręce fachowca od ludzkich ułomności. Po ujęciu wielu wieków, aż do współczesnych badań nad akupunkturą okazało się, że ówczesni medycy nie powinni wcale budzić naszych drwicieli — uśmieszków. Wrecz przeciwnie — bez



Droga polem, w krąg płaska równina...

# Noworoczne spotkanie

## Przewodniczącego Rady Państwa PRL z korpusem dyplomatycznym

WARSZAWA (PAP) — W salach zabytkowego pałacu w Wilanowie odbyło się 11 bm. tradycyjne spotkanie noworoczne przewodniczącego Rady Państwa PRL HENRYKA JABŁONSKIEGO z dyplomatai akredytowanymi w naszym kraju.

Przybyłych do Wilanowa członków korpusu dyplomatycznego i innych gości powitał Henryk Jablonski w towarzystwie ministra Spraw Zagranicznych Stefana Olszowskiego.

państw — niezależnie od różnic w systemach społeczno-politycznych.

Ciąg dalszy na str. 2

Jeden z najświetniejszych zabytków naszej kultury — pałac w Wilanowie, rzesiście oświetlony. Na szczycie jego głównej części powiewa białoczerwona flaga. Przy wejściu do głównej sali pałacowej — warta oficera. Przed godziną 18.00 przybywają członkowie korpusu dyplomatycznego i konsularnego. Przedstawiciele państw, z którymi Polska utrzymuje stosunki dyplomatyczne. Te stosunki — to jeden z przejawów naszej aktywności na arenie międzynarodowej. Dążenie do rozwijania wszechstronnych kontaktów przynoszących korzyść sprawie pokoju, odprężenia, równoprawnej współpracy

## Pacyfiści opóźniają próby z pociskami

LONDYN (PAP) — Wydarzenie Jane's, poświęcone problematyce obrony — „Defence Weekly”, w ostatnim wydaniu z 11 bm. podało, że pacyfiści brytyjscy poprzez akcje protestów antynuklearnych wywołali odroczenie pierwszych zaplanowanych prób z nowymi amerykańskimi pociskami samosterujący mi typu „Tomahawk”. Pociski te, które na początku tego roku zostały doprowadzone do stanu gotowości bojowej, zostały zablokowane w bazie ich stacjonowania, w Greenham Common, 80 km na zachód od Londynu.

Według tego magazynu, pierwsze ćwiczenia z tymi pociskami poza terenem ich bazy miały odbyć się — zgodnie z życzeniami Waszyngtonu — w ciągu najbliższych 5 lub 6 miesięcy, przy czym wystrzelenie tych pocisków byłoby rozważane na terenie południowo-zachodniej Anglii, tak jak to przewidziano w okresie ewentualnego konfliktu. Jednakże obecnie niemożliwe jest planowanie przesunięcia wystrzelenia pocisków poza strefę bazy w Greenham Common, a przedstawiciele brytyjskich sił obrony zamierzają przekonać, iż osłabienie fali obecných protestów antynuklearnych.

ALEKSY DUDARIEW ma 33 lata. Do teatru trafił nie od razu... Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

# DUDARIEW

## KORESPONDENCJA WŁASNA

Wrażenie jakie zrobił na mnie tym razem Mińsk (stolica BSR) było całkiem inne niż to, które odniosłem kilka lat temu. Miasto jakby wreszcie nabrało charakteru. Mimo iż całkiem nowe i szalenie nowoczesne (Olimpiada!) posiada swój własny, niepowtarzalny styl. A ludzie? Tak jak u nas — zagonieni, lecz nie pozbawieni wdzięku, elegancji — a przy tym, jakby na przekór całej tej swojej sztywności europejskiej — bardzo mili i serdeczni. To, co niezmiennie w nich tkwi, to szczerą i otwartą słowiańską duszę.

Miałam się o tym przekonać podczas całego pobytu w tym mieście. Wtedy gdy zwiędziałam jego zakątki i gdy rozmawiałam z przypadkowymi ludźmi, a także podczas spotkań oficjalnych i towarzyskich z ludźmi teatru.

MINSK teatralny, to jakby wielka scena, na którą spoglądać może każdy i

wybierać to, co go aktualnie interesuje. U schyłku ubiegłego roku grano tu wiele przedstawień, których nie powstąpiłoby się gdzie indziej. Małżeństwo wygrodzone ambicjami kulturalnymi: a więc m.in. „Dama pikowa” Czajkowskiego i „Obowiesć Hoffmanna” Offenbacha w Teatrze Opery i Baletu. „Psa ogrodnika” Lona de Vegi, „Próg” Dudariewa w Teatrze im. Janki Kupala. „Jesora” Butuzowa i innych” Gorkiego i „Play Strindberg” Dürrenmatta w Teatrze Dramatycznym im. Gorkiego. „O, miły przyjacielu” wg Guy de Maupassanta i „Madremu biada” Gribojedowa w Teatrze Muzycznej Komedi i „Pamięt-

ne przez balet, któremu nie było się co drugie pas.

Inny wieczór: — Teatr im. Janki Kupala. Scena narodowa, prestiżowa, kontynuująca najlepsze tradycje białoruskiej sztuki dramatycznej i aktorskiej. Trafiam na „Wierockie” Makajonka — sztukę współczesną o walorach moralno-dydaktycznych. Na widowni — sama niemal młodzież z dużym zainteresowaniem śledząca akcję i żywo na nią reagująca. Nie dziwnego, bo to przecież ich własne sprawy, którymi żyją na co dzień w domu, szkole, zakładach pracy. Trudności mieszkaniowe — to tylko pretekst do pokazania szerokiego tła społecznego z jego nieprawidłowościami i nonsensami. Many wiec do zyskania za doświadczeniem ludzi starych i beztrojska młodocia, bezdusza biurokracja i... sąsiadka wścibskościa. Jest trochę humoru, nieco satyry i ironii. Przedstawienie o niewielkiej obsadzie, ale także reprezentatywne dla tego teatru. Występowała tu bowiem przed-

Ciąg dalszy na str. 6



Anna Olszewska musi wbić igłę z dokładnością co do milimetra. Od tego zależy powodzenie całej terapii.

# Yang, Yin czyli igła w ciele

Akupunktura — to słowo pojawiło się powszechnie w naszym kraju nie tak dawno. Początkowo upatrywano w tej metodzie leczenia jakiejś szarlatanerii, podejrzanych sztuczek na cudzym ciele za pomocą igieł, w celu zyskania taniej popularności. Okazało się, że „w tym coś jest”. Terapia akupunktury bardzo szybko zyskała zwolenników, przede wszystkim wśród ludzi chorych, którzy widzieli w niej jedyną szansę uwolnienia się od dokuczliwych dolegliwości.

Metoda ta znana była w Chinach już ok. trzech tysięcy lat przed naszą erą. Ówczesni terapeuci na podstawie empirycznych obserwacji stwierdzili, że oddziaływanie na pewne strefy ludzkiej skóry przy pomocy mechanicznych czynni-

ków. wpływa w znaczący sposób na zachowanie się określonych narządów. Dopasowano to do własnej fizjologii, która głosiła, że w człowieku istnieją dwie przeciwstawne siły: Yang i Yin, pozytywna i negatywna. Gdy się równoważy — mamy doskonałe samopoczucie i zdrowie dopływa. Gdy zaś któraś jest nieco „zachwieje” — trzeba oddać się w ręce fachowca od ludzkich ułomności. Po ujęciu wielu wieków, aż do współczesnych badań nad akupunkturą okazało się, że ówczesni medycy nie powinni wcale budzić naszych drwicieli — uśmieszków. Wrecz przeciwnie — bez

całego dzisiejszego doskonałego aparatu badawczego, bez osiągnięć w badaniach fizjologii człowieka odkryli istnienie dwóch układów organizmu: sympatycznego i parasympatycznego.

W Polsce pierwsze prace na temat akupunktury opublikowano w końcu lat dwudziestych minionego wieku, w formie rozpraw doktorskich na uniwersytetach w Wilnie i Krakowie. Potem jednak doszła do głosu medycyna nieco inna. Coraz potężniejsza stawała się farmakologia i o metodzie „ze szpilki” zapomniano na długie lata. Dopiero w latach siedemdziesiątych współczes-

Ciąg dalszy na str. 4

## W SOBOTNIO NIEDZIELNYM wydaniu „GW”

- ◆ LEKCJA DIALOGU — z I sekretarzem KW PZPR w Suwałkach — WALDEMAREM BERDYGA rozmawia MAREK STARCZEWSKI
- ◆ „Szantażyści” — czyli bezpodstawne roszczenie zakładu
- ◆ Czy chleb za drogi?
- ◆ Gdy praca zagraża zdrowiu
- ◆ Jak wymeldować lokatora — widmo?
- ◆ Bez niedomówień

## pogoda

### PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIS — zachmurzenie zmienne, miejscami przelotne opady deszczu i deszczu ze śniegiem. Temp. maks. +2 do +4, min. od 0 do +2 stop. C. Wiatr umiarkowany i dość silny, południowy i południowo-zachodni.

JUTRO — bez istotnych zmian.

IMNIENINY: Bogumiły i Weroniki.







## SERIAL I ŻYCIE

Mechanizmy,  
za zamkniętymi  
drzwiami

Serial telewizyjny pt. „Waszyngton — za zamkniętymi drzwiami” ma to do siebie, że można oglądać go bez końca. Widzieliśmy go w Szwecji dwa razy w stosunkowo niewielkich odstępach czasu i mimo to, za drugim razem, fascynował mnie tak samo, jak za pierwszym. Obecnie, w Warszawie oglądam i smakuje w nim ponownie, znając przecież dość dokładnie jego przebieg i jego zakończenie. Wpływają na to dwa czynniki: doskonała robota telewizyjna i świetna gra, a przede wszystkim — autentyzm. W Moniekonie bez trudu można rozpoznać Nixona, w jego bezpośrednim asystencie — Johna Ehrlichmana (na podstawie książki tego ostatniego nakreślony jest zresztą serial), w szefie CIA — autentycznego szefa CIA, Richarda Helmsa, w buisnesmanie o egzotycznym nazwisku, przychodzącym do kwatery głównej partii Moniekona z walizką (metalowa) pieniędzy — przyjaciela Nixona, Bebe Rebozo itd. Co najważniejsze jednak, to fakt, że serial przedstawia niezmierznie realistycznie mechanizmy wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych i ukryte sprężyny, które ten mechanizm porusza.

Obecnie mamy rok wyborczy w Stanach Zjednoczonych, a więc — sprawa mechanizmu wyborów staje znowu na porządku dnia.

Charakteryzuje się on dwoma głównymi elementami. Pierwszy — to prawie pewność, że Ronald Reagan będzie kandydował ponownie. Drugi — to pewna cecha charakterystyczna kampanii wyborczej tego, który najprawdopodobniej będzie oficjalnym kontrkandydatem Reagana — byłego wiceprezenta (w czasie kadencji Cartera), Waltera Mondale’a zwanego popularnie „Fritzem” ze względu na jego norweskie pochodzenie (być może ten, kto mu ten przydomek nadawał, nie bardzo orientował się w różnicy między Niemcem a Norwegiem, przecież to wszystko „tak czy owak — Europejczyce”).

Kampania wyborcza Mondale’a wskazuje wyraźnie na to, że wprowadzi „każdy” Amerykanin może zostać kandydatem na kandydata na prezydenta, ale że bynajmniej nie każdy może się, jako kandydat, utrzymać. Mondale’a popiera bowiem „najlepiej w historii USA zorganizowana machina wyborcza” („Newsweek”), Mondale opiera się częściowo na wielkim „business” (choć nie w takim stopniu, jak Reagan), ale przede wszystkim — na wielkich organizacjach o charakterze społecznym, jakkolwiek o różnym zabarwieniu.

Sa to — związki zawodowe, których kierownictwo w USA ma charakter konserwatywny jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, na organizację, kolebą „Now” (dosłownie: „Teraz” w rzeczywistości jest to skrót nazwy „National Organization for Women”) — Krajowe Stowarzyszenie Kobiet, które ma charakter liberalny, i na organizację murzyńską, mającą swoją siedzibę w Atlancie, która, dzięki różnym manewrom, odmówiła poparcia murzyńskiego kandydata na kandydata na prezydenta, Jesse’ja Jacksona.

Szczególnie ważne są związki zawodowe. W Stanach Zjednoczonych istnieje obecnie ograniczenie co do legalnego przekazywania większych sum na kampanie

wyborcze (nielegalnie trwa to w dalszym ciągu), ale związki zawodowe obchodzą to w ten sposób, że przeznaczają praktycznie nieograniczone fundusze na „oświecanie swoich członków”. Ze to oświecanie stanowi faktyczne poparcie dla Mondale’a, nie trzeba nawet bliżej wyjaśniać.

Innym, ważnym elementem, w kampanii Mondale’a jest dążenie do rejestrowania jak największej liczby wyborców murzyńskich (w USA przed wyborami trzeba się najpierw zarejestrować, by móc głosować). Chodzi o to, że przynajmniej w 12 stanach USA, Reagan wygrał wybory tylko dlatego, iż dosłownie dziesiątki tysięcy Murzynów nie zarejestrowało się i nie głosowało. Gdyby to uczynili, Reagan wygrał w tych stanach przebiegłby. Nadwyżka nie zarejestrowanych Murzynów nad nadwyżką Reagana w danym stanie wahała się od 12 tysięcy w stanach południowych do 160.000 w stanie Nowy Jork. Jasne, że machina wyborcza Reagana w 1980 roku czyniła wszystko, by Murzynów do rejestrowania się nie zachęcać.

Jedno trzeba stwierdzić bezstronnie: kandydat na prezydenta w USA walczy ze sobą autentycznie i każdy z nich chce wybory wygrać. Ale w znacznym stopniu fikcja jest, że prezydent wybierany jest większością wszystkich, ugrupowanych w istocie rzeczy, o wyborze decydują dobrze naoliwione — zwłaszcza pieniężni, ale także zwerbowani ochotnikami — wielkie bloki organizacyjne, które mówią swoim zwolennikom, na kogo głosować mają.

ZYGMUNT BRONIAREK

— Z zewnątrz dom prezentuje się okazale, choć pewnie upłynie trochę czasu, nim się budowa ostatecznie zakończy...

— Tak. Właśnie mija pięta rocznica wykopania dołu pod fundamenty. Już się przeprowadziliśmy i mam nadzieję, że finał prac rychło nastąpi.

— Zabrakło materiałów?

— Nie, pieniędzy.

— Trudno uwierzyć.

— Wiara tutaj nie ma nic do rzeczy. Natomiast fakty były następujące: malarz pokojowy zażądał dwustu tysięcy złotych; odpowiednie stawki podyktowali również pozostali fachowcy od „wykończeniówki”, więc musiałem rozejrzeć się za innymi propozycjami. Niestety, gotówki wystarcza mi za ledwie na bieżące wydatki. Spłacam raty kredytu. Żeby nie ojcowska renta, miałbym komornika na karku.

— Zatem, kto na wsi posiada te bogactwa, o których tyle się rozprawia w miejskich kolejkach?

— Niektórzy coś tam zgromadzili, ale są to jednostkowe przypadki. Przykład? Ktoś nie budował się w ciągu pięciu lat; miał wszystkie maszyny, „dobrą rękę” do słów i „duży nos” do interesów. Teraz chodzi po chińskich dywanach. Zresztą, tacy zawsze i wszędzie sobie poradzą, a inni mają okazję na to tylko popatrzeć. Wiadomo, życie...

— Przypnam, że nie spotkałem jeszcze zadowolonego rolnika. Te wieczne pretensje czasem trochę nudzą. Każdy ciągnie w swoją stronę: owczarz narzeka na ceny owiec, a zadróżnicy plantatorów — na owoce.

— Nie ma w tym żadnych sprzeczności. Po prostu każdy gospodaruje na konkretnym miejscu i o ostatecznych dochodach decydują zarówno jednakowe wszędzie ceny pasz, materiałów oraz indywidualne, w każdym przypadku inne koszty transportu, wytwarzania własnej karmy, pracowitość.

— Piękna teoria, nieprawdaż?

— Nie tylko. Przyjrzyjmy się produkcji zwierzęcej (moja specjalizacja). Wiadomo, że

## NASZE ROZMOWY

Z ołówkiem  
w rękę,  
z komputerem  
w głowie

Rozmowa z JÓZEFEM CHWIECKĄ

— przodującym rolnikiem z Łaskowszczyzny (gm. Janów)

ostatnio słyszy się narzekania na „opłacalność” tuczu trzody. Krytykuje się wzajemne relacje cen: skupu i pasz, jakości oferowanych mieszanek i koncentratów, koszty opieki weterynaryjnej. Zgoda. Dotychczasowymi metodami ciężko wyżyć na swoje. Ale znam hodowców, którzy nie zniżają swoich stad.

Jedźdź do mleczarni po masłankę, serwatkę; z zakładów mięsnych odbierają „skwarki”, resztki poubojowe. Mówią krótko — szukają różnych rozwiązań. Dzięki temu im się opłaca.

— Nie wszyscy mają takie możliwości.

— Właśnie. Dlatego powinni rozejrzeć się

wokół i dostrzec to, czym najlepiej się zarabiać. I tak się robi. Dziś rolnicy liczą. Jeśli nie gospodarują z ołówkiem w ręku, to przynajmniej z głową nabitą liczbami. Z tego wyciąga wnioski.

— Chyba nie wszyscy...

— Mówi się, że rolnictwo to fabryka pod gołym niebem i po części rządzi w niej prawa natury. Ich zaś nie można przeskoczyć. Na przemiany trzeba czasu i cierpliwości. Te ostatnie chłopom nie brakuje. Nie powinno jej zabraknąć również „miałostom”. Na wszystko przyjdzie odpowiedni czas.

— Jak długo Pan samodzielnie uprawia ziemię?

— Formalnie, od osiem lat. Wcześniej pomagałem ojcu. Pamiętam, w 1971 roku mieliśmy jędenaście i pół hektara. Ożeniłem się, zaczął po wojku, dokupiliśmy trochę ziemi, pobudowaliśmy chlewnię. W bieżącym staneły pierwsze maszyny rolnicze. Dziś obrabiamy trzydzieści hektarów; skompletowaliśmy większość sprzętu, wyrosły budynki inwentarskie. Przed dwoma laty urodził się Paweł, najmłodszy, czwarty już syn, więc nie martwię się o następcę. Pora kończyć budowę domu...

— Chata powstaje na ostatku, czyli „sprawiedliwie”. Czyżby nie było dalszych planów?

— Owszem, są. Przymierzam się do zmiany specjalizacji. Oprócz hodowli loszek, chciałbym zająć się bydlęciem mlecznym. Ten kierunek produkcji umożliwi lepsze spożytkowanie własnych pasz: trawy i siana. Po prostu trzeba zarobić...

— Czyli znowu pieniądze?

— Przesłaliśmy załóżkę rolnikom pieniędzy. Gdy nawet nieco ich zyskają, na pewno nie pojedą zaraz na Wyspy Kanaryjskie, ani do Augustowa na wczasy. Dlaczego? Bo krowy trzeba wydoić codziennie...

— Dziękuję za rozmowę.

ZBIGNIEW ŁUPIŃSKI  
Fot. Z. LENKIEWICZ

„Krystyna”  
piękniejsza  
od „Jadwigi”

Tak zwane prześwietlanie gotowych kieliszków to specjalność Marii Mańkowskiej.



Komplet „Krystyna” zdobiony platyną, cieniowaną, prezentuje Helena Groniak.

Stara huta szkła gospodarczego w Białymstoku mimo swych lat pracuje całą parą a jej wyroby szybko znikają z półek sklepowych. Rocznie na zaopatrzenie kraju produkują się tu około 3 mln sztuk różnego rodzaju kieliszków do napojów alkoholowych i stołowych, czarek do lodów i kompotów, blisko 400 tys. sztuk dzbanów, ponad 1,5 mln sztuk szklanek (kiedyś 9 mln sztuk), 600 tys. różnej wielkości szklancek i wiele innego szkła stołowego.

Do niedawna najbardziej ekskluzywnym wyrobem białostockiej huty był 36-częściowy komplet kieliszków „Jadwiga”. Produkowany w kilku wersjach cieszył się dużym wzięciem. Ostatnio z dużym powodzeniem „Jadwigę” wypiera „Krystyna”, która elegancją i znakomitą funkcjonalnością z powodzeniem konkuruje ze swą poprzedniczką. Niewielka ilość kompletów „Krystyny” wyprodukowana jest z polewą platynową cieniowaną, inne zaś są zdobione złotym paskiem.

Tekst i fot. ROMAN SIENKO

Bogatsza oferta  
i większa  
widownia

Rozmowa z przewodniczącym Komitetu  
do spraw Radia i Telewizji  
— MIROSLAWEM WOJCIECHOWSKIM

Czego mogą oczekiwać telewizorzy i radiolubiacze w 1984 roku — to główny temat rozmowy, jaka z przewodniczącym Komitetu do spraw Radia i Telewizji, MIROSLAWEM WOJCIECHOWSKIM przeprowadził dziennikarz PAP.

Najogólniej mówiąc, bogatszej oferty, programowej, co już wydaje mi się dostrzegalne. Do wyrażenia takiej opinii upoważnia mnie nie tylko fakt przywrócenia pełnej emisji programów radiowych i telewizyjnych, lecz także zaplanowanie ich w znacznie atrakcyjniejszy i ciekawszy, zwłaszcza dla widzów, kształcie. Wyraźnie określiliśmy przy tym profil poszczególnych programów TV, co stwarza szanse uszczelnienia wszystkich odbiorców.

Co więc będzie składać się na jakość programu? W odczuciu większości widzów w Polsce, a także w innych krajach, o jakości programu TV decyduje w dużym stopniu poziom i atrakcyjność repertuaru filmowego. Za wcześniej jeszcze na wymienianie konkretnych tytułów, ale mogę zapewnić, że w ciągu roku wyświetlimy ich ponad 1000, a wśród nich — sporo premierowych wydażeń i przebojów. Nie będzie dnia bez filmu fabularnego, a w soboty i niedziele proponujemy po dwa lub trzy tytuły.

Na pewno nie zawiedzie nowy cykl pn. „FilMOTEKA festiwalu”. Z innych zapowiedzi „dwójki” wymienię „Literaturę i ekran”, „Kino pololotów”, filmy studyjne i takie serie biograficzne, jak węgiersko-angielska koprodukcja pt. „Wagner” z Richardem Burtonem, Johnem Gielgudem i Laurence Olivierem. Nieprzypadkowo koncentruje się tu na II programie, bowiem ma on przecież zdecydowanie charakter kulturalno-artystyczny. W formule programu II TVP mieści się mn. więcej niż w „jedynce” pozycji muzyczne. Ostatnio zainaugurowaliśmy sezon w „filharmonii dwójki”.

W I programie chcielibyśmy, natomiast, nieco więcej uwagi poświęcić rozrywce, której telewizyjna formuła ciągle jest kwestia otwarta.

Dużej wagi sprawę dla telewizyjnej twórczości artystycznej stanowi Teatr TV. Przede wszystkim, niezbędne jest odbudowywanie zasobów repertuarowych teatru po niedzielnikowego, popularnego, faktu i sensacji oraz małych form.

Dotykamy tu zagadnienia specyfiki II programu. Jego koncepcja opiera się w wielkim stopniu na wykorzystaniu skunionej wokół regionalnych ośrodków telewizyjnych potencjału twórczego. Nie ukrywam, że łączy z tym nadzieję wykraczającą poza samą ofertę programową. W jak najpełniejszym udostępnianiu anteny TV regionalnym środowiskom kulturowym upatruje wkład telewizji polskiej w zmianę modelu życia kulturalnego w naszym kraju.

Nie do rzadkości należą krytyczne głosy widzów na temat koordynacji obu programów i wprowadzanych nagłe zmian.

Jeśli są dwa programy, to stwarzają one nie tylko możliwość, ale wręcz konieczność wyboru, zwłaszcza jeśli chcą z sobą konkurować. Staramy się jednak tak konstruować oba nasze programy, aby powołać jak najmniej konfliktów, zwłaszcza międzypokoleniowych, w rodzinach telewizorów. Chyba znanym przykładem będzie tu układ ostatnich dni świątecznych, kiedy nadaliśmy ogółem 21 filmów. Wyświetliliśmy je w ten sposób, że było możliw. obejrzenie wszystkich tytułów w całości.

Podzielałem jednak opinie widzów na temat nagłych zmian w programie, choć nie zawsze winą należy tu obarczać samą TV. Trzeba przecież pamiętać, że telewizja żywo i szybko może reagować na to, co nisze aktualna sytuacja w kraju i na świecie. Nie wszystko w programie TV da się zaplanować, to chyba oczywiste. Zdarza się więc, że nieoczekiwany rozwój wydarzeń krajowych lub międzynarodowych powoduje nieodwrotne przesunięcia programowe. Zapewniam jednak, że dokładamy starań, aby dochodziło do nich jak najrzadziej.

Dodam jeszcze, że dbamy o różne udogodnienia dla widzów. Np. popołudniowe pozycje dla dzieci są teraz nadawane nieco później, dzięki czemu więcej osób zdąży przywrócić się do telewizji przed rozpoczęciem pracy. W niedzielę, w godzinach wieczornych, nadajemy programy z większą rezerwą czasową na zmniejszenie się w programie z popołudniowym filmem fabularnym.

Czy polscy telewizorzy, oglądając będą w tym roku transmisje z olimpiady?

— Z Sarajewa — tak. Transmisja olimpiady letniej w Los Angeles sprawiła trudności, głównie z uwagi na koszty. Wydanie 2 milionów dolarów wymaga poważnego zastanowienia. Nie za pominięcia, że napięta sytuacja międzynarodowa może postawić pod znakiem zapytania ostateczną organizację letnich igrzysk. W przypadku ich odwołania, wplaconych pieniędzy się nie wycofa.

Oczywiście, nasze trudności finansowe nie ograniczają się tylko do kłopotów dewizowych. Nieustannie przecież wzrastają koszty realizacji i emisji programów, a próby podnoszenia ich jakości powodują określone skutki finansowe. Przeciśnie, przez Komitet do spraw Radia i Telewizji wpływów z tytułu podatku za używanie odbiorników RTV, co w potocznym języku nazywa się oplatami abonamentowymi, pokryje zaledwie trzecia część potrzeb Komitetu, a powinno — całość.

W jakim stopniu realna jest perspektywa III programu TV?

— Sprawa III programu TVP nie wiąże się z uruchomieniem nowego kanału, a polega jedynie na zabiegach organizacyjnych (m.in. powołaniu samodzielnego dyrektora). Pozwoli to na bardziej zwarte i usystematyzowane zagospodarowanie przedpołudniowego paśmie — w dni powszednie — programami edukacyjnymi. Pragniemy, by — w miarę naszych możliwości — przyczynić się one do rozwiązywania tak ważnych problemów narodowych, jak budownictwo i wyżywienie.

Rozmawiała: HANNA FRENKIEL

## Nad tym urządzeniem pracowały ponoć dwa instytuty naukowe. Bez rezultatu. Włec kiedy powiedzieli, że coś takiego zrobić sami, znaleźli się od razu tacy, którzy przyjmowali zakłady, że kaktus im na dłoni urośnie zanim...

Marcin Soja opowiadał tę historię już parę razy, także mnie przed 20 laty i nie ukrywa, że czyni to obecnie niechętnie. Ale od czegoś trzeba zacząć, wszystko się zawsze od czegoś zaczyna.

zresztą są na tropie: jest to kwestia przerywania i zamknięcia obwodu elektrycznego.

...a więc zaczęło się od nakrętki, dokładnie 25 lat temu. Pomyślałem sobie, dlaczego z takim głupim kawałkiem metalu jest tyle roboty. Czy nie można prościej, łatwiej i szybciej? Czy metalowy pręt zamiast go wpychać palcami pod gwintownik nie powinien sam, automatycznie wchodzić pod to urządzenie?

No, i to było pierwsze usprawienie Marcina Soi. Użył wtedy w pracy wielu kobietom, m.in. swojej przyszłej żonie oraz żonie inż. Leonarda Szuszkiewicza.

A kiedy myśmy zaczęli ze sobą współpracować? — zastanawia się inż. Szuszkiewicz. — Też będzie już chyba blisko 20 lat. Ale od czego myśmy zaczęli? — Już sobie przypomina — wpada mu w słowa Soja. — Pamiętasz, chodziło o śruby ockowe. To było jeszcze za niezwykłego już dyrektora R. Adamczewskiego. Mieliśmy właśnie przystąpić po raz pierwszy do produkcji opraw oświetleniowych, wielkogabarytowych. Do tych to opraw potrzebne były owe śruby ockowe, czyli elementy łączne. Miał je w wyniku przetargu zrobić prywatny przedsiębiorca, niejaki Pieczka z Tarnowa. Tymczasem ów Pieczka zżeczając się nawzajem, po prostu w pewnym momencie powiedział, że nie da rady. A tu

do uruchomienia nowej produkcji pozostał miesiąc. I wtedy dyr. Adamczewski przypomniał sobie o nas: — „Mamy przecież własnych racjonalizatorów”. — powiedział uradowany. Próbowałem słabo protestować, ale niewiele to pomogło. Pracowałem przez ten miesiąc w piątek i świętek, w dzień i w nocy. Ale udało się i zdążyliśmy na czas. Były potem różne kłopoty. Z nami jako swoimi pracownikami fabryka nie mogła podpisać umowy. Więc najpierw rozliczono się z tym Pieczką, z kolei on później wypłacił nam nasze honorarium. To nie koniec, perypetii. Teraz bowiem milicja zażądała wyjaśnień i od nas i od dyrektora. Wszystko się jednak skończyło pomyślnie.

— Tak więc połączyły was te elementy łączne — żartują.

Wiecznie  
niezadowoleni

kitlu ale dla odmiany w kapeluszu z szerokim rondem. Są prawie równolatkami.

Obaj mają miny nieciegie, są czynni najwyraźniej zafasowani. Prawie nie zwracają na mnie uwagi. Dziennikarz nie dziennikarz a oni mają tu zagawskę: w jaki sposób rozwiązać problem sterowania elektrycznego automatycznym urządzeniem do gwintowania?

Nie jesteśmy elektrykami — mówią z zalem.

Najprościej byłoby odwołać się więc do pomocy kogoś z zaprzyjaźnionych elektryków. Ale wtedy sąsiedzi byliby mniejsza co najmniej o połowę. Cała radość polega na tym, kiedy samemu dojdzie do właściwego rozwiązania. Już

Odbiysniki robił przedtem dla „Polamu” w Giżycku jakiś zakład w Olkszu. Można sobie wyobrazić, ile kosztował wtedy sam transport w obie strony.

Nad tą wyoblarką pracowały ponoć dwa instytuty naukowe bez większego zresztą rezultatu. Więc kiedy oni powiedzieli, że podejmują się coś takiego zrobić sami, znaleźli się od razu tacy, którzy przyjmowali zakłady, że kaktus im na dłoni urośnie jak się to obom domorsim geniuszom uda. Nad pierwszą pracownią prawie dwa lata, druga znacznie lepszą wyoblarkę sprokurowali w ciągu 3 miesięcy.

— Przede wszystkim ze strachu — żartuje Soja. —

Z kolei zmiana sposobu umocowania siatki ochronnej w pierścieniu osadczym przyniosła nie tylko zmniejszenie pracochłonności poprzez łatwiejszy montaż siatki ochronnej ale także zmniejszenie zużycia materiałów o około 80 proc. To jedno rozwiązanie pociągnęło zresztą następne w postaci osobnego urządzenia, a mianowicie wiertarki dwuwrzecionowej, poziomej.

— Ciąg dalszy na str. 4



Ciąg dalszy ze str. 3

I tak było zawsze: jeden krok do przodu zmuszał zaraz do uczynienia następnego.

— To wszystko co zrobił, jaką to korzyść przyniosło fabryce?

Nigdy się nad tym nie zastanawiali. Jak to zresztą liczyć? Osobno należało by uwzględnić korzyści z racji większej wydajności zastosowanych urządzeń, osobno z powodu zmniejszenia materiałochłonności. Do tego należałoby dodać oszczędności dewizowe. Ale jak policzyć w złotychkach zwiększenie bezpieczeństwa pracy, uczynienie jej mniej męczącą?

Jakby nie liczył, nie będzie większego błędu, jeśli przyjmemy, że ogólny efekt ekonomiczny trzeba szacować na jakieś 25 mln zł w cenach bieżących.

— No, to chyba sami też jesteście krezusami? — żartuje. Uśmiechają się zadowoleni. Inż. Szuszkiewicz lojalnie się przyznaje, że od 18 lat ma tego samego Trabant. Soja dodaje, że też kiedyś miał samochód. Zarzył na bok, mimo że żony obu maszyn bohaterów również pracują w tej samej fabryce, nikomu z nich się nie przelewa. Wśród cierpiących wynalazców, sprawy finansowe schodzą na szczęście i tak na dalszy plan.

— Nie chodzi o pieniądze, są ważne ale nie najważniejsze — Soja macha ręką jakby się przed czymś opędzał.

— A więc o co? — przypieram ich do muru.

— Dla mnie rzecz najważniejsza jest doskonałość siebie — odpowiada spokojnie Soja. — Dla mnie również — uzupełnia Szuszkiewicz.

wicz. — Kiedy widzę, że można coś inaczej, lepiej, no, to jak tego nie zrobić? I wtedy praca nie męczy, choć od myślenia mózg nie raz staje.

A więc sam proces tworzenia, zgadzamy się.

— Najważniejsze to znaleźć temat, problem — mówi Szuszkiewicz.

— Nie — oponuje Soja — trzeba mieć najpierw pomysły.

Spór trwa jednak krótko, dwaj panowie dochodzą jak zawsze szybko do porozumienia.

## Wiecznie niezadowoleni

Najważniejsze, że się znakomicie uzupełniamy. Dziś w pojedynkę w technice daleko się nie zajdzie. Najpierw każda kwestia trzeba przemyśleć, przedyskutować, nie zaszkodzi trochę się pospierać. Ty jesteś najlepszym w zakładzie ślusarzem, technologia — ożarnia Szuszkiewicz pod adresem Soji. Ten protestuje: — Tego bym nie powiedział, chyba że się zgodzisz, że ty z kolei jesteś najlepszym konstruktorem...

To pół żartem, ale już serio mówię: — Nie jesteśmy alfa i omega. Pomagają nam koledy, inż. Krawczyk, elektrycy. Ale co dwie gło-

wy to nie jedna. I naprawdę dobrze jest przed przystąpieniem do pracy trochę się pospierać.

— Kto wygrywa, na czym stać? — pytam się.

— Obaj wygrywamy, to znaczy sprawa wygrywa.

— Myślę, że jesteście z życia zadowoleni, same sukcesy — mówię tonem towarzyskiej pogawędki. Na końcu języka mam słowo: szczęście...

Soja spogląda na Szuszkiewicza ten zaś na Soję i obaj odpowiadają zgodnie: — Nie, my jesteśmy wiecznie niezadowoleni. Owszem, jak człowiek coś zrobi, to ma satysfakcję, a potem znów szuka czegoś nowego. Najczęściej i z tego co się zrobiło też do końca nie jest się zadowolonym. Właściwie tylko sama praca jako praca daje radość. Ale może za dużo chemy? — zastanawiają się.

Sam mam podobne wątpliwości. Kiedy Marcin Soja jako 16-letni chłopiec przyjechał przed 31 laty z kieleckiego, w Wilkach w starym warsztacie remontowało się maszyny rolnicze, nium. Wielokrotnie wymieniono park maszynowy. To już nie ta fabryka i nie ten chłopiec, który przed ponad 30 laty przyjechał z małej kieleckiej wioski razem z ojcem, również Marcinem i również pracownikiem zakładów.

Marcin Soja junior, tak go kiedyś nazywano, przynajmniej, że może za dużo do życia oczekiwał. — Chciałem zostać marynarzem, nie wyszło — mówi żartobliwie. I już poważnie dodaje: — W ubiegłym roku pochołowałem ojca i brata. Gdyby nie żona, byłoby naprawdę nieźle ciężko...

molokarnie, wialnie itp. Wielkim wydarzeniem dla zakładu było rozpoczęcie produkcji dekoracyjnych opraw oświetleniowych. Dziś fabryka ponad 60 proc. swoich wyrobów przeznacza na rynki zagraniczne. Jest potentatem w produkcji opraw oświetleniowych, przeciw-wybuchowych, dla przemysłu chemicznego i wydobywczego. Na miejscu dawnych warsztatów powstały nowe hale, niedawno oddano do użytku nowoczesną ciśnieniową odlewnię alumi-

ni. Szuszkiewicz, rodem spod Sokółki, który przed 21 laty razem z żoną opuścił Czarną Białostoką, którą to miejscowość zdradził za mieszkanie w Wilkach, mówi doobrośnie z tą rzadką umiejętnością żartowania z samego siebie:

— A ja kiedy przed czterema laty obroniłem dyplom na Politechnice Białostockiej dyplom inżynierski to sobie wtedy pomyślałem: teraz to ja będę dopiero szczył! A tymczasem usmarowany jestem nieźle bardziej niż niedobry robotnik. Mnie to nie przeszkadza... Co wy tu o szczęściu!...

I on, który nie pije i nie pali, prosi nagle o sporta.

Już nie wiem który to powiedział Soja czy Szuszkiewicz czy może obaj razem mówili: — Największą satysfakcję człowiek ma wtedy, kiedy idzie przez hałę i ktoś naraż go zatrzymuje i zwraca się: — „Panie Soja, albo panie Szuszkiewicz, może by panowie coś zrobili z tą cholerną maszyną? Ciągłe się tylko psuje i psuje!... No, dobrze, odpowiadamy najczęściej we dwóch, zrobimy. I człowiek zaczyna myśleć. Myśli miesiąc, dwa... aż któregoś dnia niespodziewanie rozwiązanie samo wpada do głowy. Bo jak jest problem, musi się też znaleźć rozwiązanie.

— I potem człowiek znów idzie przez hałę i teraz sam się pyta: — Wszystko gra? I słyszy w odpowiedzi: — „W porządku, panowie.” No, to wtedy coś tam człowieka ścisła w gardle. A następnego dnia już myśli krzątałko innego tematu. I tak stale człowiek jest z czegoś niezadowolony...

MARIAN WIŚNIEWSKI



## Zbój na ścianie

Polski Związek Wędkarski zrzesza podobno ponad milion osób, a każda z nich łapie rocznie ok. 36 kg ryb. Tak twierdzi statystyka choć znam wędkarzy, którzy znad wody wracają do domu przeważnie z kilkoma rybami. Owe kilometry są więc w ich przypadku miłą, nie brak natomiast ludzi, którzy przesiadają całe, w święte i piątek wędrują (bez względu na statystykę) w sobie tylko znane miejsca i łapią bardzo nieszczęśliwych ryb. Po prostu przywykli do relaksu nad wodą i wcale go nie traktują jako formy zapoznania z naturą.

Aby przystać do milio-nowego bractwa PZW trzeba jednak umieć ryby łapać. Tego w szkołach nikt nie uczy i spory dramat przeżywają ojcowie nie-rybacy, gdy ich kilkuletnia pociecha, w pierwszy letni

weekend, żąda kupienia wędkę. Zaczyna się udreka, bo żaden, napatkany nad wodą, rybak awanturę nie rozpoczyna, a o samotku nie słyszał. Poza-takie tylko metoda prób i błędów. Licze na nią, bo i

chęci i niezagospodarowana piwnice. Zakasali rekawy i dziś można im pozazdrościć atrakcyjnego lokalu.

Zajęcia odbywają się regularnie przez cały rok szkolny, we wtorki, środy i czwartki, a prowadzą je w dwóch grupach: starszej i młodszej. Debiutanci (około dziesięciu) uczą się najpierw podstaw prawidłowego wędkowania, oglądają szkoleniowe slajdy i w miarę postępów przygotowują swój pierwszy sprzęt. Podczas majsterkowania wyko-



## Yang, Yin czyli igła w ciele

Ciąg dalszy ze str. 1

stów tej specyficznej branży medycznej.

Jedną z absolutnie kur-sów, jedyną aktualnie w naszym regionie, jest Anna Olszewska — specjalista II stopnia w rehabilitacji narządów ruchu. Codziennie odbywa swe zajęcia w przychodni rehabilitacji inwalidów, starając się przywrócić sprawność ich kończynom. Tam również codziennie stosuje owa „chińska” metoda. Trzy razy w tygodniu przyjmuje też po kilku-nastu pacjentów w Lekarskiej Spółdzielni Pracy „Eskulap” przy ul. Fornalskiej w Białymstoku.

Przy pomocy akupunktury można leczyć ok. 40 różnych chorób. Największe szanse powodzenia ma w odniesieniu do pacjentów cierpiących na schorzenia, które mają podłoże nerwowe: zapalenie korzonków nerwowych, nerwowe owrodożenie żołądka i dwunastnicy, bezsenność, bóle głowy. Można ją stosować do miejscowego znieczulenia w trakcie zabiegów operacyjnych. Jest bardzo skuteczna przez kilka godzin. Chińczycy posługują się nią zamiast narkozy. Dzięki tej metodzie można wyleczyć się z alkoholizmu i nałogu palenia tytoniu. Jeden z pacjentów po czterokrotnym sensie rzuć palenie. Kurzy przedtem przez kilkadziesiąt lat, po 40 papierosów dziennie.

Pewna rola w akupunkturze metody odgrywa ludzka psychika oraz podat-

ność poszczególnych organizmów na zabieg. Ludzie muszą wierzyć w sens metody, psychicznie współpracować z lekarzem. Zwiększa to szanse powodzenia akupunktury. Wiele osób, które nie wierzyły w skuteczność tej metody, po kilku zabiegach zaczęły wierzyć. Co to znaczy? Ustaliły całkowite choroby, o których nie wiedziały. Chorzy byli w stanie w ogóle zrezygnować z politykanych przedtem wielkich ilości pigułek i kropli. Drugie tyle — przestało uskarżać się na intensywność dolegliwości lub ograniczyło do minimum obcowanie z wyrobami przemysłu farmaceutycznego.

Jeden „seans” trwa ok. 20 minut. Przy cięższych schorzeniach, dolegliwości ustają po kilku wizytach w lekarskim gabinecie. Przy przewlekłych przeprowadza się kilkanaście serii nakłuć ciała, następnie przerwa, a potem ponowne zabiegów.

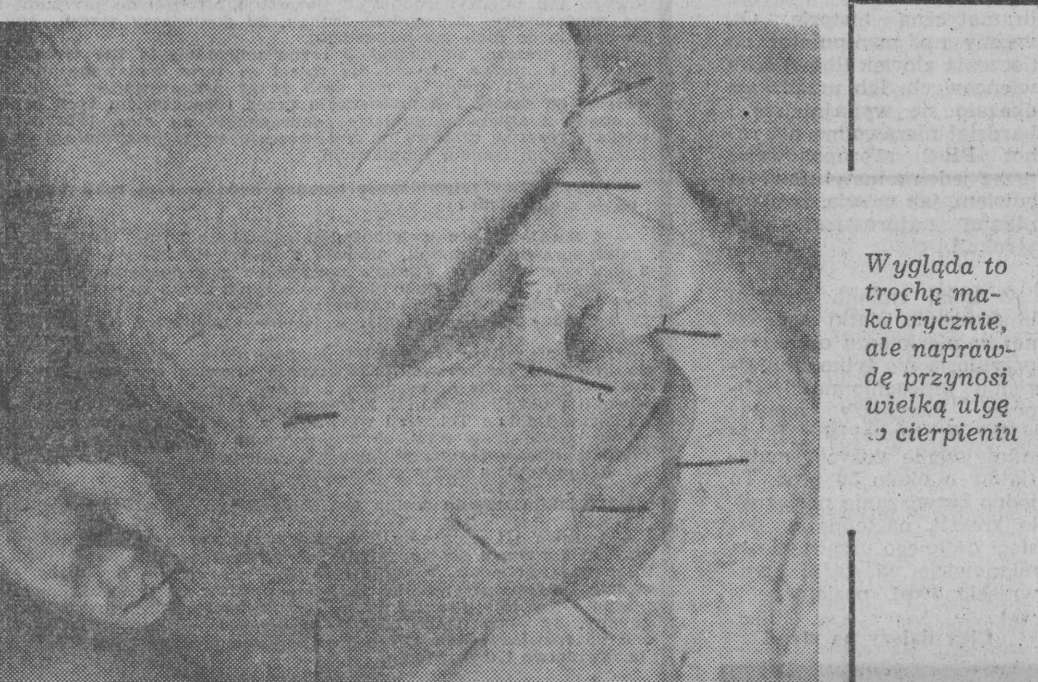
Kto przekracza próg gabinecie? Chyba przede wszystkim ludzie, którzy wykazali już wszystkie, do-stępne środki leczenia i akupunktura jest dla nich ostatnią deską ratunku. Tak, jak ostatnio — bioenergoterapię. Ta ostatnia traktowana jest również poważnie i z nadzieją, głównie przez zrozumiętych pacjentów, którym lekarze nie są już w stanie pomóc. Akupunktura uzyskała już pełniejsze prawa istnienia w naszej medycynie i społecznej rzeczywistości. Są naukowe dowody skuteczności tej metody, chociaż nie

„Ojcowie” akupunktury — Chińczycy obliczyli, że na ciele człowieka jest ok. 700 punktów, grupowanych w kilkanaście tzw. meridianów — linii, odpowiadających za funkcjonowanie poszczególnych organów ciała.

wszystkie jeszcze do końca wyjaśnione.

Niektóre poczynania w kraju świadczy, że coś w tej dziedzinie zaczyna się dziać. W ubiegłym roku powstał przy Polskim Towarzystwie Lekarskim — Towarzystwo Refleksoterapii, zajmujące się tą dziedziną leczenia. Ukazał się pierwszy numer pisma „Akupunktura”. Na praktyczne przeszkolenie czeka jeszcze kilkuset lekarzy, którzy zdobyli już solidne podstawy teoretyczne w zakresie leczenia akupunkturą. Być może jesteśmy na kolejnym odcinku drogi ku temu, co jeszcze niedawno wydawało się nam niemożliwe: do osiągnięcia w walce z pewnymi uciążliwymi schorzeniami.

MICHAŁ PIEKAREK  
Fot. KRZYSZTOF SWIDERSKI



Wygląda to trochę makabrycznie, ale naprawdę przynosi wielką ulgę i cierpieniu

## Dziennikarz ani nie rozdziela mieszkań, ani nie może nakazać by je przydzielono, choć np. pani J. przebywa w USA, a lokal stoi pusty...

— Jak można tak postępować? — zaczął od progu pan A. — Przyjechałem do Łomży, bo w Zambrowie nie mam już gdzie szukać sprawiedliwości. — Przez dłuższą chwilę perorował na temat krzywd, opowiadał o ciężkich warunkach, w jakich mieszka jego 5-osobowa rodzina. Ciasnota aż strach, a żona znów w ciąży. Tymczasem w sąsiedztwie stoi puste trzypokojowe mieszkanie. Redakcja koniecznie musi mu pomóc w uzyskaniu tego lokalu.

Długo dyskusił, wymagało przekonanie pana A., że dziennikarz ani nie rozdziela mieszkań, ani nie może nakazać, by je przydzielono. Adres pustego — według informatora — mieszkania został jednak zapisany z adnotacją „sprawdzić”.

Pan B., również z Zambrowa, wykazał podczas pobytu w łomżyńskim Oddziale „GW” i więcej opowiadania, i zrozumienia dla powyższych racji. Prosił o jedno: — Mam kilka adresów; są od dłuższego czasu zamknięte na cztery spusty albo mieszkają tam osoby bez przydziału na mieszkanie. Nie chce, byście interweniowali w mojej sprawie, ale sprawdzili sygnali. Proszę w imieniu tych, dla których mieszkanie z puli gospodarki komunalnej jest często jedyną szansą zabezpieczenia podstawowych warunków bytowych.

WILLA PRAWIE  
GOTOWA

Naczelnik miasta i gminy Zambrow, Zygmunt Biały o-

raz wezwani do pomocy: Regina Czajkowska — inspektor spraw lokalowych i Józef Przedecki — kierownik Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej wydają się zaskoczeni wizytą dziennikarza. Po kolei odczytują notatki. „Magazynowa 5/25. Mieszkanie po K., który wyprowadził się do wili.” — Znam sprawę. Przydział na to mieszkanie — bez sięgania do biurowych skoroszytów wyjaśnia naczelnik — wydaliśmy już nakazem do dzieci.

— Sprawdziłmy — istotnie, przynależało je do przeprowadzki. Do końca lutego mają opuścić mieszkanie.

Budując domy jednorodzinne przylgają się uważnie zarówno sąsiedzi, jak i lokalne władze. Tym pierwszym wydaje się, że ja! tylko dom jest minimalnie przygotowany do zamieszkania, właściciele muszą biegiem wynosić się z zajmowanych dotychczas pomieszczeń.

Pora letnia jest dla człowieka mniej groźna niż wiosenna, ale i ten sezon upodobał sobie sporo schorzeń. Nasilenie choroby Heinego-Mediny — jak wykazano — jest latem zjawis-

kiem statym, niezależnym od szczepień. Lubią tę porę także dur brzuszny, dysenteria, cholera, zakażenie jelitowe noworodków.

Zaskoczeniem dla wielu Czytelników może być stwierdzenie, że najdłuższą porą roku jest jesień, a właściwie jej początek, po-

niem przebieg między sezonami, a zwłaszcza między pierwszą a drugą połową roku bywają krytyczne. Późna jesień, podobnie jak wiosna, następuje dolegliwości w zadowoleniu.

Na zimę zaś przypada szczyt krzywej umieralności. Najwięcej zgonów notuje się w lutym, a wyjątkowo umieralność utrzymuje się do kwietnia. Tej przychylności bywają najszybsze choroby

Jeśli pory roku mają tak spory wpływ na zdrowie dorosłego człowieka, to muszą mieć również na noworodków. Uczeń zadali sobie pytanie, czy istnieje okres sprzyjający przychodzeniu na świat ludzi wybitnych czy nawet geniuszy. Otóż francuscy badacze do- szli do wniosku, że najwięksi geniusze w historii ludzkości rodzi się w trzech pierwszych miesiącach roku. Gdyby fakt ten był do końca oczywisty, warto by go wykorzystywać do propagowania światowego macierzyństwa, ale oprócz pół roku upływu na ciało i ducha człowieka „wywiera jeszcze co najmniej kilkanaście innych czynników.

IRENA BIERNACKA

## Dobre i złe pory roku

kiem statym, niezależnym od szczepień. Lubią tę porę także dur brzuszny, dysenteria, cholera, zakażenie jelitowe noworodków.

Zaskoczeniem dla wielu Czytelników może być stwierdzenie, że najdłuższą porą roku jest jesień, a właściwie jej początek, po-

drogę oddechowych, a więc zapalenie płuc, grypa.

Powietrze obszarowe, dotychczas używane w Europie, a także półkuli północnej naszego globu, w RFN sebrano dane dotyczące 1 mln 900 tys. osób na choroby serca i układu krążenia. Okazało się, że największe ich liczba miała miejsce w styczniu i lutym, najmniej zaś w lipcu. Wynika to stąd,

czas, więc jak miałem dom wykończyć? Inna rzecz, że niektórzy celowo przeciągają ten okres, by doczekać się osiągnięcia przez dzieci pełnoletności i zostawić im mieszkanie — kombinatory mają pole do popisu. Prawo lokalowe nie jest, niestety, żadną podporą w odpiernianiu społecznych ataków, formułowanych często w niezbyt wybrednych słowach.

POZDROWIENIA  
Z AMERYKI

„Magazynowa 7/15. Pani J. przebywa w USA, a mieszkanie stoi próżne.” — To jest kolejny rodzaj spraw — mówi Z. Biały — w których jesteśmy naprawdę

bezradni, chyba że wyjeżdżają przyjaciele obywateli amerykańskich, albo też wyraził się zgodą na podjęcie swego mieszkania. Innego sposobu nie ma, choć takie sytuacje najbardziej ludzi bulwersują. Podobnie wyglądało w przypadku wyjeżdżających służbowo na dłuższy okres czasu, do innych rejonów kraju. Tam otrzymują lokal służ-

bowy, a własny, zamykają na cztery spusty. Co możemy zrobić? Bez dobrej woli głównego lokatora, prawie nie. Mielimy taki przypadek w Zambrowie: lokator wyjechał do Łodzi, ale zostawił nam upoważnienie na podjęcie mieszkania do jego powrotu. Zdarza się to jednak rzadko, bowiem najczęściej wyjeżdżający kombinują, żeby zawrzeć prywatną umowę z podnajemcą. Wpominając mieszkanie, co sprawdziłmy, nie można jednak uznać za pustą, gdyż przebywa w nim krewni główny lokator.

KRAN Z ŻYWA  
OŚWIATKA

„Magazynowa 8/15. W mieszkaniu przydzielonym oby-

telec B. mieszka zupełnie inna rodzina.”

Faktycznie: w progu wita nas młode małżeństwo, w głębi widać łóżeczko z małym dzieckiem.

— Tak, mieszkamy tu, ale pani R. nie ma w domu — wyjechała do krewnych. Jest chora i wymaga stałej opieki, której podzielił się w zamian za wspólne mieszkanie.

Wszystko formalnie w porządku, nie ma zatem podstaw do interwencji.

Anegdota sytuacja zastajemy natomiast w mieszkaniu przy ul. Grunwaldzkiej 2 B. Główna lokatorka, zajmująca 3-pokojowe mieszkanie

— Gdzie jest pani S? — Nie wiemy. Naprawdę... — Ile czasu tu mieszkacie? — Będzie za dwa miesiące. Ma nas wkrótce zameldować... — Ale zameldować przecież nie może!

— Jak to? Przecież wyremontowali mieszkanie na własny koszt! Poprzednio byliśmy w teściów, ale tam nie służyliśmy — skarży się kobieta w ciążę. — Złożyliśmy podanie do spółdzielni, wplą-

kwaterek wreszt z dwójką młodych dzieci, jest poszukiwana przez administrację prawie listem gończym. Nie stawia się na żadne warunki, ale czynsz opłacany jest regularnie. W mieszkaniu zastajemy zupełnie inną rodzinę z dzieckiem.

— Gdzie jest pani S? — Nie wiemy. Naprawdę... — Ile czasu tu mieszkacie? — Będzie za dwa miesiące. Ma nas wkrótce zameldować... — Ale zameldować przecież nie może!





Młodzi adepci wędkowania uczą się preparować złapane przez siebie ryby.

nywane są najbardziej typowe, wędkarskie akcesoria tzn. splotki, ciężarki, błyski podładowe i wędziska. Poza tym chłopcy modernizują swój sprzęt i naprawiają go.

Starsi biorą się też za preparowanie ryb. Ciekawszymi okazami pozostają potem w pracowni, ozdabiając je ścianami. Wszyscy uczestnicy zajęć zdobywają licencje PZW uprawniające do wędkowania, a wchodząc w dorosłe życie wiedzą już sporo o skutecznym sposobie zachowania nad wodą. Niektórzy z podopiecznych pana Antoniego startują nawet w regionalnych zawodach wędkarskich.

Waldemar Nurkowski popisał się ostatnio niemałymi umiejętnościami wygrawając ubiegłoroczną rywalizację o puchar pre-

sa Zarządu Okręgu PZW. Ponadto młodzi adepci wędkowania organizują wewnętrzne sprawdziany i przy okazji starają się doskonalić swoje umiejętności.

Po obejrzeniu spółdzielczej placówki wypada jedynie pogratulować jej gospodarzom pomysłu i westchnąć — dlaczego jest tylko jedna. Zastanawia w tym względzie bierność PZW. Dlaczegoż to Związek, postrzegany przez wielu jako organizacja wyliczająca kilogramy ryb łapie rocznie statystyczny wędkarz, nie ma ochoty na zajmowanie się młodzieżą i uczenie jej dobrych obyczajów nad wodą? Może więc godny naśladowania przykład spółdzielni pobudzi związkowców do działania.

ADAM ŁOZOWSKI



Antoni Remiesz demonstruje niektóre z ciekawszych eksponatów złownych przez jego podopiecznych. Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

citam całą kwotę i staramy się o mieszkaniowe zastępcze w Urzędzie Miasta, na okres oczekiwania.

— Ile płacicie głównej lokatorce? — 2400 zł.

— I co mamy z nią robić? — delibruje kierownik ZGM z inspektorem spraw lokali UMIG. — Widać, że główny najemca nie potrzebuje mieszkania dla swojej rodziny, gdyż w nim nie mieszka. Ale regularny zarobek z niego ma jak ukarać panią S. jak zrobić porządek z tym wszystkim?

Sytuacja jest dodatkowo powiększona: pani S. sama nie

torami są dwaj mężczyźni: jeden pracuje w miarę regularnie, drugi — w wolnych chwilach. Mieszkanie mogłoby z powodzeniem służyć kilkumiejscowej rodzinie, tymczasem...

— Co ja mogę zrobić w podobnych przypadkach? — zastanawia się gospodarz mieszkania. — Zabrać kwatery i wyrzucić na bruk? Musiałbym dać im inne — wyremontowane, wyblone i... nie gorzej od poprzedniego; inaczej nie zgodzą się na przeprowadzkę.

Utrapienie mam również z tymi po wyrokach. Wracają do domów, a tam ich nie chcą

mamy się martwić, gdy wiadomo, że od lat zasobów nam nie przybywa, a liczba kandydatów rośnie.

— Mieliśmy taki przypadek: mąż zmarł, żona trafiła do więzienia. Mieszkanie stało ołowiem, zdemolowane okropnie. Przysięgliśmy je innemu lokatorowi, a tymczasem okazało się — co zainteresowana opisała we wniosku do sądu — że były tam antyki i góra drogocności.

Zasygnalizowanych przypadków w zasadzie tylko jeden będzie wymagał rozpatrzenia.

## przez „judasza”

ma przydziału na to mieszkanie. Uzyskała je po zamianie z rodziną z innego miasta, ale formalności załatwiła poniechając.

Uzyskuje obietnicę, że ZGM poinformuje redakcję o finale sprawy.

### ZŁODZIEJ MA PIERSZENSTWO?

Pukamy do drzwi następnego, wskazanego przez Czytelników z Zambrowa, mieszkającego przy ul. Magazynowej 5/1.

Wnętrze wywołuje jednoznaczne skojarzenia. Pościel gościła w pralni przed wieloletnimi, wszystkie kąty ozdobione resztkami z „przyjęć”. Loka-

Najczęściej dochodzi wówczas do rozwodu, sąd nakazuje eksmisję, a ja muszę im dać zastępcze mieszkanie. Jakiekolwiek, ale dać — by nie musiał spać na schodach, żeby miał szansę powrotu do normalnego życia. Humanitarne? Oczywiście! Dlaczego o złościę i podobnych Państwo dba, a o nas zapomniano? — złością się inni.

— Natychmiast zniósłabym przepis nakładający na władzę terenową obowiązek zapewnienia warunków mieszkaniowych takim typom — wyraziła swoją opinię R. Czajkowska. — Sąd lekka ręką ustala, że takiemu delikwentowi trzeba dać lokal w pierwszej kolejności. Niech wskaże najpierw: gdzie? Dlaczego my

— Dlaczego ludzie — pada w którymś momencie pytanie — nie zgłaszają ich od razu do Urzędu, tylko biegają do redakcji?

Odpowiedzi nie było. W kilku słowach opisano natomiast sytuację mieszkaniową jednego z poszukiwaczy sprawiedliwości.

— W 1981 r. wprowadził się do rodziny, praktycznie samowolnie, do starej kobiety. Wiesz im się znużyła? Po jakimś czasie dostarczył dokument, że opiekował się staruszką i wreszcie — nie bez oporów — zalegalizowaliśmy ich pobyt w tym mieszkaniu. Teraz, gdy rodzina się powiększyła, lamentują, bo im za ciasno!

NINA OMELCZENKO

## KRONIKI PRZEDMIEŚCI

Spotkanie to miało miejsce ze 20 lat temu. Upalna sierpnio-wa niedziela w zatłoczonym pociągu do Olsztyna przez Elk. Znalazłem na szczycie stojące miejsce na korytarzu przy oknie. Obok mnie stanął szczupły starszy pan. Ukłoniłem mu się bezwiednie bo twarz wydawała mi się być znajoma. Wiedziałem go kiedyś na mojej ulicy ale nie wiedziałem jak się nazywa, co robi i gdzie mieszka. W wagonie było duszno, a do odjazdu pociągu jeszcze kilkanaście minut. Staliśmy obok siebie w milczeniu nawet wtedy, kiedy pociąg ruszył i powoli mijaliśmy ponure zakopane magazyny kolejowe, octownię na Marczuku i otoczony wysokim murem produkcyjny zakład penitencjarny przy ul. Hetmańskiej.

— Hotel prezesów i dyrektorów — przerwał milczenie mój towarzysz podróży — tych co to zbyt szybko chcieli majątek zrobić. Zbyt szybko się spieszyli i dlatego ich zamknęli.

— To dowód na to, że pieniądze szczęścia nie dają — usiłowałem podtrzymać rozmowę.

— Czy ja wiem? — zastanowił się — Danuta Rinn i ten jej Czyżewski śpiewają „Pieniądze szczęścia nie dają. Być może. Ale kuferek stotulowców dać Boże”. Ci co tu siedzą chcą je mieć, ale nie umieli zarobić i chyba nie umieli także ukradnąć. Można przecież zarobić duże pieniądze w legalny sposób. Trzeba tylko mieć fart i umieć ryzykować.

Widząc moje zainteresowanie tym wywodem ciągnął dalej.

— Mój znajomy ma zakład szklarski ale szuby pan u niego nie ustają. Nie ma czasu na takie drobne roboty. Miał chłop szczęście. Pojechał kiedyś do Austrii do Walschgrunu. Okazało się, że w tamtejszej kucii można bardzo tanio kupić grubo tafe czarne szkło. Zalał się i stał się bogatym. Kupił potem piaski — takie specjalne urządzenie, przy pomocy którego strumieniem piasku maluje się szkło. I wie pan co on teraz robi? Tablice nagrobkowe przypominające czarny marmur. To szkło pokrywa

masą zrobioną z kłosa stolarskiego, który po zastąpieniu przypominają gumy. Na tej gumie za pomocą szablonu rysuje literę, wycina nożem i odlepi. „Strzela” potem strumieniem piasku. Od powierzchni pokrytej gumą piasek odskakuje, a miejsca nie pokryte maluje. Godzina roboty i półtora putyka w kleszeni. Szkło kosztuje go kilkadziesiąt złotych. Ponad tysiąc ma więc na czysto. W szczyty poniedziałku i niedzieli. Przez dzień robi sześć albo nawet ośmiem sztuk. Forsy utulił już na tym sporo i niedługo będzie mógł chyba zapłacić te koszty.

— Robi pan także tablice nagrobkowe — zapytałem.

— Nie! Mam uzdolnienia artystyczne, właśnie zacząłem robić cementowe aniołki. Kiedyś malowałem widoczki na płótnie i sprzedawałem je na targach. Najlepiej mi wychodziły takie laski z brzoiami. Ale ludzie wolili kupować jełenie, łabędzie a najlepiej — anioła przeprowadzającego dziecko przez mostek. Zarobić można było ale to niewielki interes. Trzeba się z tymi ramami po autobusach włóczyć albo na spółkę wynajmować taksówkę. Kosztuje dużo a towar nie zawsze pójdzie. Niedawno trafiła mi się fajna rzecz. Kupiłem pod Warszawą formę do odlwania cementowych aniołków nagrobkowych. Nie myśl pan, że to taka zwykła betoniarzka ro-

bota. Ta forma składa się z dziewięciu części i wymaga przy robocie dużej precyzji i artystycznej ręki. Nie można przepięknie określić czasu, bo jak beton zwiąże, wszystko na nie. Sam odlew to tylko pół roboty. Formę trzeba zdjąć jak tylko cement zaczyna twardnieć i precyzyjnie wygładzić wszystkie nierówności. Najtrudniej wyrobić rączki aby były o takie...

Odsunął się pół kroku i skrzyżował ręce na brzuchu opuścił bezwładnie związając dłoń aby zademonstrować wygląd fragmentu nagrobkowej figurki.

— Mam już trochę zamówień z Białegostoku. Jadę do Giżycka, bo mam tam znajomego właściciela zakładu kamieniarskiego. Powinien trochę zamówić. Myślę, że interes ruszy. A jak ruszy to będzie i forsa. Bo wie pan jak się ma pieniądze do człowieka ma co tylko zechce.

— Nie wierzy pan? No weźmy na przykład kobiety. Jak pan masz „lisznie” 200 złotych to idziesz pan na postój, wsiadasz do taksówki i mówisz do taksarza: „masz pan metę?” I będzie taka jak pan zechcesz. Blondynka, czarna czy rudą, do wyboru.

Dłuższą chwilę milczał, zamyślony nad czymś. Patrzył na przesuwający się za brudną szybą wagonu mazurski krajobraz i po kilku minutach, jak gdyby do siebie, kontynuował.

— Może i nie zawsze pieniądze szczęścia dają. Znam jednego co to norki i lisy hoduje. To też niezły inte-

res. Tylko, że jak on poczuł pieniądze, to już twa- ta bożego za tą hodowlą nie widzi. Na tej swojej fermie to dnuje i nocuje. A żona młodego fradera na wyiecku wozi. A wie pan, że nie bardzo się jej dziwie, bo on już tak przy tych zwierzętach prześmiał, że ja, chłop brzydkiłbym się z nim do jednego łóżka położyć, a co mówić o takiej ładnej kobiecie. Może on jeszcze o tym nie wie, że pieniądze zdobył, ale żonę stracił.

Wysiadłem w Starych Juchach. Mój znajomy z widzenia” pojechał dalej, w interesach. Myślę, że mu się powiodło. Betonowe aniołki to nie norki czy lisy — nie śmiesz.

Po kilku miesiącach wracając późno z koleżeńskimi bibki wsiadłem na postój taksówek do czarnej wioły (to był jeszcze ten stary typ, nazywany w Związku Radzieckim „tank we fraku”) i już po drodze przypomniałem zasłyszane w pociągu hasło. Postanowiłem sprawdzić jego działanie.

— Ma pan metę? — zapytałem konwencjonalnie taksówkarza.

— Mówi pan poważnie — zapytał nie odwracając się.

— Oczywiście — odpowiedział.

Po kilku minutach taksówka zatrzymała się, a przednie siedzenie obok kierowcy zajęła drobna osobka. Nie widziałem jej twarzy a jedynie co zwróciło moją uwagę to jej kolczyki przypominające uwieszone do uszu dwie białe piłeczki pingpongowe.

— Klient — powiedział taksówkarz — masz chatę wolną?

— A on ma dwie stówki? — odpowiedziała pytaniem dziewczyna.

Nie miałem. Odwieźliśmy ją więc pod Cristal. Moja „meta” była w domu i to niezbyt uradowana z późnego powrotu.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

## Aerobic ZESTAW VI

Opracowanie dr GRAZYNA WALICKA, mgr ZOFIA DĄBROWSKA — Studium WFIS Filii UW w Białymstoku. Fotografował KRZYSZTOF ŚWIDER-SKI.

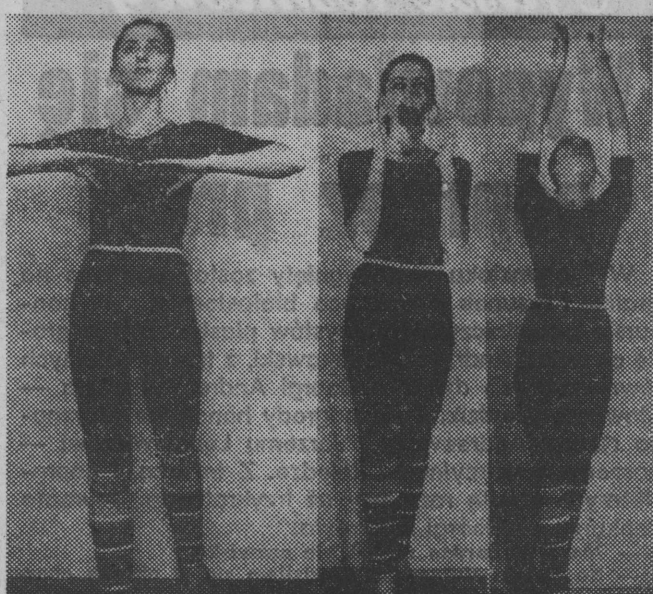


Muzyka: dyskotekowa muzyka w tempie umiarkowanym.

Takt 1. Krok polkowy, prawa noga w przód, lewa ręka w przód, prawa ręka w bok, krok polkowy, lewa noga w przód, prawa ręka w przód, lewa ręka w bok.

Takt 2. Krok polkowy, noga w przód, lewa ręka w przód, prawa ręka w bok; krok polkowy, lewa noga w przód, prawa ręka w przód, lewa ręka w bok.

Takt 3, 4. Ośmiem kroków w tył, prawą nogą, ramiona luźno w dół.



Takt 5. 1 — krok prawą nogą w przód na zewnątrz, ramiona w skurczu poziomym; 2 — krok lewą nogą w przód — łokcie opuścić w dół; 3 — krok prawą nogą w przód, ramiona wyprostowane w górę; 4 — pozostać ciężar ciała na prawej nodze, ramiona opuścić bokiem w dół.

miona w skurczu poziomym, krok prawą nogą w przód, łokcie opuścić w dół; 3 — krok lewą nogą w przód, ramiona wyprostowane w górę; 4 — pozostać ciężar ciała na lewej nodze, ramiona opuścić bokiem w dół.

Takt 7. 8. Ośmiem kroków w tył zaczynając prawą nogą, ramiona luźno w dół.



Takt 9. Półprzysiad skulony (dotknij głową kolana); 2 — wytrzymać, przysiad; 3 — wyprost ramion w górę na zewnątrz; 4 — wytrzymać.

Takt 10. Półprzysiad skulony (dotknij głową kolana); 2 — wytrzymać przysiad; 3 — wyprost ramion w górę na zewnątrz; 4 — wytrzymać.



Takt 11. 1, 2, 3 — trzy półobrótów w prawo zaczynając nogą prawą, z zamachem prawą ręką. Na cztery zostawić nogę lewą.

Takt 12. Na raz, dwa, trzy, półobrót w lewo zaczynając nogą lewą z zamachem lewą ręką, na cztery dostawić nogę prawą.

## BYĆ KOBIETĄ

Problemy, z którymi zgłaszają się pacjenci do poradni rodzinnych, pytania, jakie zadają podczas spotkań, sprawy, z którymi sami nie potrafili sobie poradzić, są dla Towarzystwa Rozwoju Rodziny sygnałami, w jakim kierunku winno ono prowadzić swoją pracę. Temu samemu służą badania, prowadzone przez działaczy Towarzystwa.

Dr med. Teresa Dziesko-Lebensztejn, kierowniczka Wojewódzkiej Poradni Rodzinnej w Białymstoku, zajęła się problematyką życia rodzinnego kobiet na Białostocczyźnie. W tym celu przeprowadziła m.in. wywiady z pacjentkami, poradni konsultacyjnej dla kobiet przy Wojewódzkim Szpitalu Położniczo-Ginekologicznym.

Zdań kilka o respondentkach. Były to w ponad połowie mieszkanki Białegostoku, następnie wsi i małych miasteczek, w wieku 21—46 lat, z przewagą pochodzenia chłopięcego nad robotniczym. Najmłodsza grupa miała wykształcenie średnie zawodowe i — z kolei — podstawowe. Najczęściej były to pracownice umysłowe, nieliczne — gospodynie domowe, w kilku procentach — rencistki z powodu choroby układu krążenia, kostnowastowego i centralnego układu nerwowego. Większość badanych stanowiły mężatki ze stażem 4—16 lat, rozwiedzione — kilka procent. Wszystkie określały siebie jako osoby wierzące, a tylko w 1,7 proc. nie praktykujące.

Prawie połowa posiadała dwoje dzieci, następnie — troje, jedno, czworo i więcej. Wszystkie rolny sztucznie, przynajmniej raz, ale także pięć i więcej (średnio — dwa ra-

3—5. Badane kobiety przeżywają orgazm sporadycznie w 45,8 proc., w 23,3 proc. nie odczuwają go wcale, a pozostałe — prawie zawsze. 37,5 proc. kobiet zbliżenia seksualnego w małżeństwie podejmuje z obowiązku, 8,3 proc. z odrady, 54,2 proc. — chętnie. Ale część kobiet tę „chęć” wyjaśnia jako swoistą bonifikatę daną mężowi za jego „dobre sprawowanie” typu dbałość o dom i dzieci, „wyrekę w ciężkiej robotce” lub „unikanie nadmiaru alkoholu”.

Spośród ankietowanych najczęściej zostało uświadomionych w sprawach seksu w wieku 13—16 lat, i to głównie przez koleżanki. Znikomą rolę odegrała tu szkoła, nieco większą — literatura, matka lub starsza siostra.

Badania dotyczyły także oceny małżeństwa: własnego i rodziców. 30,8 proc. kobiet stwierdziło, że ma małżeństwo nieudane, a 26,7

## Z obowiązku, z odrazą czy chętnie?



zy). Dr Dziesko-Lebensztejn ocenia jednakże, iż podczas wywiadu odpowiadające mogły zaniżać liczbę przerwanych ciąży, aby przedstawić siebie w lepszym świetle wobec lekarza.

Największa liczba kobiet jako stosowany środek antykoncepcyjny podawała stosunek przerywany lub kalendarzyk małżeński, względnie obie te metody łącznie. Niejakim powodzeniem cieszą się przerwy i tabletki doustne, inne — minimalnym.

Większość badanych odbyła swój pierwszy stosunek przed ślubem, w wieku 17—20 lat (niektóre także do 16 roku życia), a partnerem był przyszły mąż. Odczuwa z pierwszego zbliżenia u połowy kobiet były zdecydowanie negatywne (strach, ból, brutalność). Część z nich podkreślała rozczarowanie i niespełnione wyobrażenia, wyrobione na podstawie literatury i filmu. Motywnym przewodnim literatury zbliżenia były nie tyle miłość, ile tzw. „dowód miłości” złożony mężczyźnie, a nie własne zapotrzebowanie i chęć. Dość liczna grupa kobiet stwierdzała, że nie były zadowolone, nie odczuwały potrzeby zbliżenia, ale skoro ślub się odbył, miały obowiązek podjąć współżycie.

Przeciętna liczba zbliżeń na tydzień w połowie wypadków (w różnych grupach wiekowych) oscyluje w granicach 0—2, następna

proc. — przeciętnie. Krytycznie oceniane jest małżeństwo rodziców niż własne. Ale potwierdza się duża zbieżność liczbowo udanych związków, rodziców i własnych.

A co to znaczy małżeństwo udane? Według respondentek to mąż, który nie pije w nadmiarze alkoholu, nie awanturuje się i nie bije, dba o dom i dzieci, a więc kocha żonę. Wiele kobiet stwierdza, że sprawy seksualne są ważne, ale nie pierwszoplanowe. Natomiast przyczyną nieudanego małżeństwa to przede wszystkim alkohol i zdrada.

Dr Dziesko-Lebensztejn porównała wyniki swoich badań z innymi, przeprowadzonymi w skali krajowej, bądź też w poszczególnych regionach. H. Malewska, która zbierała materiał przed blisko 15 laty, podaje iż 74 proc. kobiet zgłosiło negatywne odczucia przy pierwszym zbliżeniu. Według P. Sarny (1974 rok) w środowisku poznańskim źródłem informacji młodzieży o życiu seksualnym w 60,2 proc. była literatura, następnie koledzy i rodzice. M. Trawińska (1975 r.) wskazuje na informacje kolegów jako pierwszoplanowe. Zbieżne są wyniki badań jeśli chodzi o inicjację seksualną w wieku szkoły średniej i najczęściej stosowane metody antykoncepcji, większa jest natomiast liczba sztucznych poronień.

Wnioski z tych badań powinny mieć praktyczne zastosowanie w pracy pedagogów, ginekologów, powinni dać też wiele do myślenia rodzicom.

AKRA











# magazyn

## Gazety Współczesnej

### Intelekt „trzeciego wieku”

Ogólna inteligencja i zdolności twórcze wcale nie kończą się w ostatniej fazie życia człowieka, a odwrotnie, mogą się one nadal rozwijać w tzw. okresie „trzeciego wieku”. Taki był wynik badań przeprowadzonych przez znany w świecie Instytut Max-Plancka. Test, któremu poddano się 250 osób w wieku 60–80 lat, wskazał, że dynamika i ogólna aktywność intelektualna takich bardzo starych twórców, jak Pablo Picasso czy Artur Rubinstein, wcale nie należą do wyjątków.

(tb)

### Renault, Citroen i Peugeot

Francja, która jest światowym potentatem samochodowym, wyprodukowała w 1983 r. ponad 2,7 mln samochodów osobowych. Największym powodzeniem w kraju i na świecie cieszą się samochody Renault 11, Renault R9, Citroen BX oraz Peugeot 205.

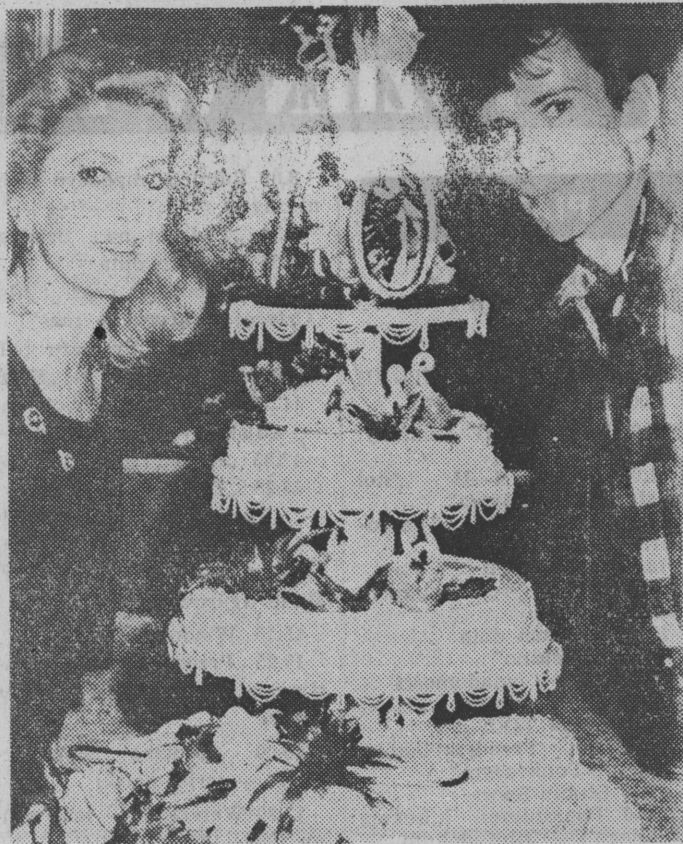
(tb)

### Poezia na kartki?

Kartki nie są wymysłem ostatnich lat. Obowiązywały one, o czym wiedzą starsi, już po wojnie. Kartki, podobnie jak teraz, były i wtedy przedmiotem różnych dowcipów. K. I. Galszyński żartobliwie domagał się w „Przekroju” wprowadzenia również kartek na poezję, która jest przecież „artykułem pierwszej potrzeby i powinna być — z uwagi na małą podaż — sprzedawana na kartki w sklepach z ogonkami po tekstyla”. Kartki na poezję są potrzebne, bo — zapytywał poeta — „czym okryjesz, obywatelu, swoje zmarniełe serce?”.

Kartek na poezję nie ma, ale takich ogonków w księgarniach jak teraz nie mógł przewidzieć nawet autor „Zielonej Gęsi” w latach czterdziestych.

(sws)



Catherine Deneuve i Christian Vadim: matka (40 lat) i syn (20 lat) przy urodzinowym torcie. Fot. Archiwum

### Modny pan



Coś dla panów, którzy interesują się modą, a więc nie ma rewolucyjnych zmian w obrotowych stylach, nadal utrzymują się trzy podstawowe kierunki, mianowicie sportowy, lotniczy i relaksowy. W dodatkach koloru kontrastowe z przewagą żółci, ostrej zieleni i czerwieni. Dużo krótkich, które charakteryzują się częstym łączeniem rozmaitych tkanin. W kroju plaszczy obowiązują luźniejsze, dające złudzenie dużej sylwetki. Oprócz takich, okryć są również male, dość wąskie i krótkie. Również w spodniach (sportowych) występują łączenia tkanin, a ponadto duża liczba kieszeni i zamków błyskawicznych.

NA ZDJĘCIU: model z kolekcji informacyjnej „Moda Polska” CAF — IRENEUSZ RADKIEWICZ

### Optyskop zagląda w żyły

Naukowcy z Arlington Heights w Illinois (USA) wynaleźli nową aparaturę — optyskop — która umożliwia wgląd do naczyń krwionośnych, zarówno do głównych arterii, jak do żył. Instrument ten umożliwia wykrycie wszelkich nowotworów naczyń krwionośnych, a także innych chorób układu krążenia i chorób serca. Optyskop wprowadzany do naczyń jest niezwykle cienki. Jego średnica wynosi od 2,5 do 2 milimetrów. Kabel o tej średnicy wypuszczany do naczyń oświetla je, transmitując obraz do soczewek, a następnie rzuca go na ekran. Aparat na jeszcze inna, dodatkową zaletę: można dzięki niemu wstrzyknąć do naczyń leki. Jak dotychczas, nie można tylko za jego pomocą dostać się do najmniejszych naczyń w okolicach serca.

(OM)



Uśmiech Olivii Newton-John. Fot. Archiwum

## HOROSKOP & przymiśleniem aka

**BARAN**  
21.03.  
30.04.

W pracy zawodowej sapowiadają się urozmaicone tygodnie. Plany, nadzieje, spotkania. W sprawach domowych tarapaty nie z Twojej winy. Twój dobry zawyczaj humor będzie tu bardzo pomocny. W sprawach serca chaos. Finanse b. dobre.

**BYK**  
21.04.  
21.05.

Sprawy zawodowe nie będą skomplikowane w tym tygodniu, natomiast sprawa osobista zagrożona jest nieporozumieniem, a nawet zerwaniem stosunków z zaprzyjaźnioną osobą. Czy jesteś bez winy? Samokrytyka może wpłynąć na dalsze postępowanie. Coraz lepsze zdrowie.

**BLIŹNIĘTA**  
22.05.  
21.06.

W tych dniach będzie okazja do poznania w gronie starych znajomych kogoś nowego, kto będzie obiektem dłuższego zainteresowania z Twojej strony. Sprawy zawodowe nie będą zbyt uciążliwe. Zdrowie i finanse w normie. Dobry znak Rak.

**RAK**  
22.06.  
22.07.

Twoje plany i zamierzenia spełnią się prawie całkowicie, ale wystrzegaj się nierozważnych słów, które mogą skomplikować dalsze działania. W sprawach serca wahanie się nie jest najlepszym wyjściem. W tym miesiącu ważny Baran.

**LEW**  
23.07.  
22.08.

W tych dniach będzie okazja do bliźnięcia zdolnościami, erudycją i humorem w życiu zawodowym i towarzyskim. Szukaj się dłuższa podróż. Zdrowie i finanse dopiszą. Mała niespodzianka. Przyjajne znaki: Lew i Wodnik.

**PANNA**  
23.08.  
22.09.

W pracy zawodowej komplikacje na które nie będziesz mieć wpływu, mimo dużego wysiłku i zaangażowania. Zakończ to Twoją pogodny nastrój. Poza tym okres ten będzie należał do chętnie wspomnianych. Zdrowie i finanse dobre.

**WAGA**  
23.09.  
22.10.

Tydzień wzmożonej działalności na niwie zawodowej i towarzyskiej. Sporo nowości przed Tobą. Tydzień udany, jeżeli zapobiegiesz spłoniom na dość blizym tle, nie traktujmy. Zwracaj więcej uwagi na swoją kondycję fizyczną.

**SKORPION**  
23.10.  
22.11.

Tydzień wyjątkowo zapełniony sprawami zawodowymi i prywatnymi. Nie będzie czasu na rozważania z cyklu „co by było gdyby...”. Jeżeli potrafisz sprężyć się i działać planowo, wyniki okażą się rewelacyjne.

**STRZELEC**  
23.11.  
21.12.

Niespodziewane wyróżnienie, pochwała, nagroda w kręgu zawodowym sprawi dużą satysfakcję. W życiu osobistym zapowiada się interesująca przygoda. Zdrowie dopisze, finanse w normie. Sympatyczny Koziorożec.

**KOZIOROŻEC**  
22.12.  
20.01.

Nie wszystko w Twoich planach udało się zrealizować, różne też były przyczyty. Jest okazja do nadrobienia zaległości. Dobra atmosfera domowa będzie sprzyjała Twoim poczynaniom. Zdrowie w normie, finanse ponad.

**WODNIK**  
21.01.  
20.02.

Tydzień wymagający pospiechu i energii w pracy zawodowej. Wiele spraw — może nie tak istotnych — jak bardzo pilnych. Sprawy osobiste na szczęście nie będą tak absorbujące, chociaż nowa znajomość, może okazać się warta zachodu. Zdrowie w miarę dobre.

**RYBY**  
21.02.  
20.03.

Twoje zmienne nastroje nie dodają Ci uroku. Prześtań wreszcie rozczulić się nad sobą i zająć się czymś pożytecznym. Staraj się coś dać z siebie otoczeniu, a nie tylko brać i żądać. Zmieniaj postępowanie, inaczej trudna przyszłość przed Tobą.

## KRZYŻÓWKA

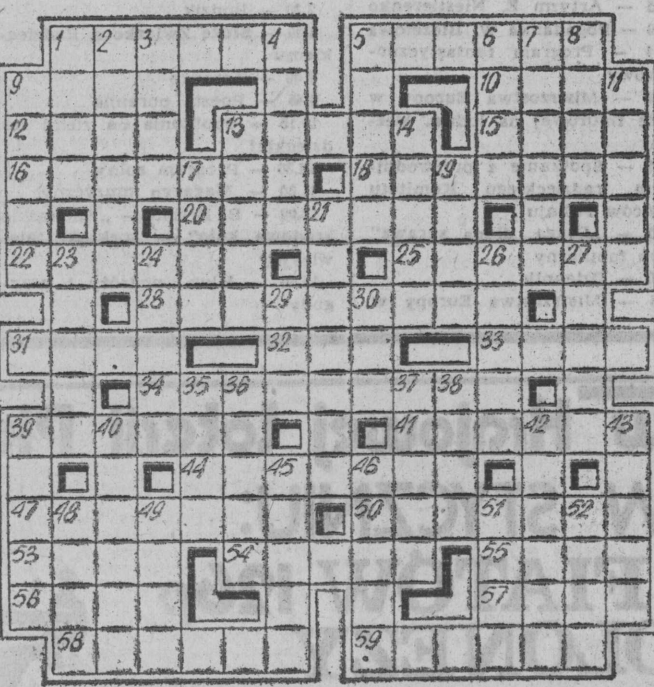
POZIOMO: 1) punkt widzenia, 5) rysak, 9) czas wolny od zajęć, 10) stragan, 12) zółtorak, 13) kon zapasowy, 15) żona radzy, 16) pod oknem, 18) ozdoba we włosach, 20) jeden z elementów dzieła muzycznego, 22) większa niż życie, 25) futerał skórzany na pistolety, przyczepiony do siedła, 28) od-

powiada na pytanie: kim, czym, 31) np. Olimpia, 32) dawniejsza nazwa Turku (Finlandia), 33) szata liturgiczna, 34) Wincenty Kadłubek, 39) decydujący cios, kończący walkę boksera, 41) kubek, 44) jeden z tych, w które biją naci (mówił ojciec do swej Basi, cały zapłakany), 47) układ ciał-

ia, pozycja, 50) miasto w obwodzie irkuckim z rafinerią ropy naftowej, 53) spoczywają w segregatorach, 54) ogłoszenie w prasie, 55) „Nie rzucić ziemi skąd nasz ród”, 56) wawrzyn, 57) widzialny przejaw boga Ra, 58) życzenie do spełnienia, 59) podła dusza.

PIONOWO: 1) materiał dekarski, 2) dawniejszy hotel, 3) odświętny strój, 4) w ręku rzeźbiarza, 5) ochronny kolor szkieletowy, 6) żarzy się, 7) wulkan na Wyżynie Armiejskiej, 8) pokarm dla pszczoł, 9) kamień piekielny, 11) nazwa, 13) pod deskami podłogowymi, 14) oprzęd, 17) skrzynia, 19) postać z „W pustyni i w puszczy”, 21) odmet, tofi, 23) rytm, miarowość, 24) niska, 26) rysa, pęknięcie, 27) termin brydżowy, 29) prezydent filaretów (1796-1855), 30) służba do remontu lub budowy statków, 35) siewa ja stare panny, 36) potraw, 37) przeciwnieństwo degradacji, 38) między liniami, 39) państwo w środkowych Himalajach, 40) Lij do opierania się przy chodzeniu, 42) imię żeńskie, 43) autor „Korników”, 43) stopień służbowy w hierarchii wojskowej, 46) pusty frazes, 48) służba do odprowadzania wody deszczowej z dachu, 49) owoc kolokazji, 51) miasto w zach. Rumunii, nad Maruszą, 52) zboczne góry.

Praga — spacer Mostem Karola. CAF — CTK



LESZEK

### Z przypowieści żydowskich

Z TALMUDU

— Czy wino krzepi?  
— Bardziej podnieca niż krzepi — to sumie jednak krzepi, bo powiedziano: „Wino uwesela serce ludzkie”. (Ps. 104, 15).

— A więc tylko chleb krzepi a wino nie?

— Wino jeszcze bardziej. W winie jest jedno i drugie: krzepi i rozwesela; chleb krzepi co prawda, ale nie rozwesela.

SNY DOBRE I ZŁE

Rabi Juna mawiał:

— Dobry człowiek nie miewa żadnych dobrych snów, zły człowiek nie miewa żadnych złych snów.

MIŁY SABBAT

Rabi Akiba pouczał:

— Urządź sobie miły sabbat, ale nie na koszt innych ludzi. (toyb. sws)

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamaczyć: „Krzyżówka z nr 11”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 1

POZIOMO: Ojstrach, Okocim, podkowiak, Senegal, zonia, Bułdies, teza, napis, inka, Eliza, Asti, para, objaw, stand, terb, eliza, despo, akwarela, kokornak, mada, wasal, góra, ankra, koper, lord, grab, kapa, Teby, Anapa, Oslo, Wolfgang, sport, interes, losowanie, karate, różyczka. PIONOWO: Jedrzejów, tron, Alina, hokeista, wosk, mini, apteczka, cela, mediator, paskarka, koala, wina, genere, usta, passa, ewora, Indos, deka, Leda, slang, polka, królowna, amarylek, Kaaba, napastnik, kordonek, Wrangler, robot, kran, opora, kapo, Eger, pasaż, trak, asan, owoc.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 203 z 20 grudnia 83 r. nagrodą książkową wyróżniali: Jadwiga Wilkowska z Wollna, Ewa Dzięwiatkowska z Sokółki, Tamara Goltb ze wsi Kottory oraz Jacek Szwarcz i Adam Rozłowski — obaj z Białogostku.

Zamiejscowym nagrody przesłamy pocztą. Czytelnicy z Białogostku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu korespondencji z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2, parter), w godz. 10–15, w terminie dwutygodniowym.

(tb)

NA ZDJĘCIU: Znaczkę ONZ poświęconą Międzynarodowej Konferencji d/s Ludności w Mexico City.

Na podstawie specjalnego regulaminu z 3 grudnia 1949 roku co pewien czas zwoływane są międzynarodowe konferencje ONZ. Podejmują one takie sprawy o zasięgu światowym, które nie mogą być wykonane przez wyspecjalizowane organa ONZ. W konferencjach mogą brać udział zarówno państwa członkowskie, jak i nieczłonkowskie.

W sierpniu 1984 roku w Mexico City odbędzie się Międzynarodowa Konferencja do spraw Ludności. Podsumuje ona wykonanie programu wytyczonego na poprzedniej konferencji w Bukareszcie oraz wytyczy nowy plan na następną dekadę. Zajmie się ona między innymi takimi sprawami: oceną przyrostu naturalnego na świecie w najbliższej przyszłości, regulacją urodzin, wyżywieniem ludności itp.

Z tej okazji Poczta ONZ w lutym br. wyda 4 okolicznościowe znaczki: 1 w walucie szwajcarskiej (1,20 SFR.), 2 w walucie USA (0,20, 0,40 dol.), i 1 w walucie austriackiej (7 AS). Znaczkę zaprojektował plastycy z RFN — M. Langer-Rosa i H. Langer, koperty FDC zaś Ch. Hermis (też RFN). Znaczkę stemplowaną będą specjalnymi datownikami 3 lutego br. w siedzibach ONZ w Nowym Jorku, Genewie i Wiedniu.

Warto nadmienić, że od 1983 roku ukazują się koperty pierwszego dnia obiegu, emitowane przez Admi-



### Nowości ONZ

nistrację Poczta ONZ w Genewie. Zyskały one sobie dużą popularność wśród filatelistów głównie ze względu na estetyczne wykonanie, piękną szatę graficzną i poręczny format. Od tego roku na kopertach znajdzie się napis informujący, że są to „Oficjalne Koperty Pierwszego Dnia Obiegu Administracji Poczty ONZ”. Chodzi o to, aby uchronić spekulacyjne — machinacje różnych prywatnych firm, przygotowujących różne pseudowydawnictwa, sygnowane rzekomo przez Poczta ONZ. Oczywiście, koperty emitowane dotychczas są nadal pełnowartościowymi walorami filatelistycznymi.

### BLACK PENNY NA AUKCJI

Pojawienie się na aukcjach nowych rarytasów filatelist-

tycznych wywołuje zawsze pewien szmer emocji wśród filatelistów. Oto na aukcji firmy angielskiej Michaela Chipperfielda w Londynie pojawiły się znakomite okazy pierwszych znaczków brytyjskich. Jednym z nich był to 18 — blok Black Penny z 1840 r. Pod miotek aukcyjny poszedł także 30-blok niebieskiej 2-pensówki z 1854 r. Oba bloki są nie stemplowane, drugi z ładnym prawym marginesem. M. Chipperfield specjalizuje się w sprzedaży klasycznych znaczków angielskich.

### TURYSTYKA W MONGOLII

Pod taką nazwą Poczta MRL wydała serię 7 znaczków. Przedstawiono m.in. na nich samolot Mongolskich Linii Lotniczych, ludową jurte oraz widoki z Pustyni Gobi i Ulan Bator.

### 200-LECIE URODZIN STENDHALA

W zeszłym roku przypadła 200 rocznica urodzin wielkiego pisarza francuskiego, autora „Hrabiego Monte Christo” i „Pustelni Parmeńskiej” — Stendhala. Z tej okazji Poczta Francji wydała okolicznościowy znaczek z portretem pisarza.

FILATELISTA

## DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



### Papirus, czyli dar rzeki

W języku egipskim „papirus”, to dosłownie — dar rzeki. Cibora papirusowa tworzy trzymetrowej wysokości nieprzerwane ściany zieleni, ciągnące się kilometrami nad brzegami Nilu i Nigru, a także nad jeziorami Czad i Wiktorii.

Na szczycie cienkich łodyg wznoszą się pióropusze wąskich liści, tworzących oryginalne parasole. Łodygi papirusa są bardzo lekkie i nie toną w wodzie. Te ich właściwości wykorzystywano w starożytności, przy wyrobie doskonałych, przy łodzi rybactwie; takim papirusowym „statkiem” „Ra” odbył się pomyślny rejs przez Atlantyk. Z włókien papirusowych sporządzano tkaninę, która w Egipcie

była bardziej ceniona niż len.

Korzenie cibory papirusowej są jadalne, a ich smak zbliżony jest do smaku migdałów. Korzenie te stanowią główne pożywienie hipopotamów.

Cibora papirusowa odegrała w starożytności doniosłą rolę, jako źródło ówczesnego papieru. Z łodyg tych ro. m izolowano rdzeń, krojono go w cienkie paski, które układano gęsto obok siebie; następną warstwę pasków kładziono poprzecznie. Podczas prasowania wdzierał się sok, który sklejał wszystkie pasma. W ten sposób powstawały zwójce żółtego papirusu. Najstarszy znaleziony w egipskim grobowcu papirus liczy 5000 lat.

### MYSŁI PRZEKORNE

Z argumentów twojego ciała, dziewczyno, nie czyn dogmatów podanych do wierzenia.

Smiertelnicy, uwaga! I na nieśmiertelność wycierpują się limity.

Dziecię epoki też musi być przez kogoś zaadoptowane.

Nasytanie programami nie świadczy jeszcze o programowym działaniu.

Trudno być człowiekiem, bo najprościej przestać nim być.

ZBIGNIEW WAYDYK